

## WZMACNIACZ ZINTEGROWANY ASR EMITTER II

**Cena:** 36 500 zł (+1200 zł za wejścia XLR)

**Dystrybucja:** [RCM](#)

### **Kontakt:**

ul. Matejki 4, 40-077 Katowice

Tel.: 032 / 206-40-16

Tel.: 032 / 201-40-96

Fax: 032 / 253-71-88

**e-mail:** [rcm@rcm.com.pl](mailto:rcm@rcm.com.pl)

**Strona producenta:** [ASR](#)

**Tekst:** Wojciech Pacuła

Pan Friedrich Schäfer, właściciel i konstruktor firmy [ASR Audio Systeme](#), to jedna z najciekawszych osobowości świata audio. Ogromna wiedza, ciepła osobowość i bezpretensjonalna natura czynią z niego niezwykłego rozmówcę, przy którym nie trzeba się spinać, czuwać nad tym, żeby na czymś nas nie złapał itp. Myślę, że jego charakter w bezpośredni sposób odbija się w dźwięku produkowanych przez niego, od 1980 roku, wzmacniaczy. Urządzenia ASR z serii Emitter, znane od wielu, wielu lat, są tak charakterystyczne, zarówno pod względem konstrukcyjnym, jak i dźwiękowym, że nie trzeba wymyślać głupot (czytaj: „ściemy”), która by pozwoliła je zapamiętać. To duże „byki”, z akrylowymi płytami obudowy, pod którymi połyskują niezliczone diody, wskazujące status danego układu. Jednym z najważniejszych elementów wzmacniacza jest dla pana Schäfera zasilanie. Dlatego też raz, że wydzielił ten moduł poza główną obudowę, a dwa, że stosuje niezwykle duże transformatory – wyłącznie klasyczne, krzywkowe modele – oraz niezwykle, wybitnie rozbudowane systemy z kondensatorami filtrującymi napięcie zasilania. W testowanej, podstawowej wersji modelu Emitter II (jest też tańszy Emitter I) w dwóch zewnętrznych zasilaczach – po jednym na kanał – zainstalowano aż 586 000  $\mu\text{F}$ , a w najbardziej „wypasionej” wersji Emitter II Exclusive z zasilaniem bateryjnym sekcji przedwzmacniacza mamy aż 1 140 000  $\mu\text{F}$ . To nieprawdopodobna bateria z energią, dlatego jej sterowaniem zajmuje się specjalny mikroprocesor – dostępny zresztą w różnych wersjach oprogramowania. To marzenie typów obsesywno-kompulsywnych, ponieważ urządzenie może być „customizowane” w dowolny sposób – dodając wyjścia głośnikowe, wzmacniacz słuchawkowy, przedwzmacniacz gramofonowy, zmieniając ilość wyjść i wejść, kolor wyświetlacza (dużego – świetnie go widać nawet z dużej odległości!) itd. I potem jeszcze zasilacze – ilość kombinacji jest właściwie nie do ogarnięcia przez zwykłego zjadacza chleba. Urządzenie ma dwa potężne radiatory, ponieważ zapewnia moc 2 x 250 W przy 8  $\Omega$ , 2 x 450 W przy 4  $\Omega$  i aż 2 x 800 W przy 2  $\Omega$  - tak, układy zabezpieczające, równie rozbudowane, co samo urządzenie, wyłączają Emittera dopiero przy zwarcu – wyżej wzmacniacz pracuje stabilnie bez żadnego problemu. Dodajmy jeszcze, że urządzenie charakteryzuje się niezwykle szerokim pasmem przenoszenia.

## ODSŁUCH

Jeszcze niedawno, przy testach końcówek P-7100 [Accuphase'a](#) i MC-501 [McIntosha](#), fantastycznych urządzeń, jedynych w swoim rodzaju, konkludowałem jednak, że chyba nie jest możliwe przygotowanie wzmacniacza tranzystorowego, który miałby wszystkie zalety lampowego i zachowywał przewagi półprzewodnika, przede wszystkim w dziedzinie wydajności prądowej. I –

tak mi się wydaje – coś w tym jest, bo także mój M-800A [Luxmana](#), póki co najlepsza końcówka solid-state, jaką w życiu słyszałem, przy bezpośrednim porównaniu z takimi lampami, jak: Reimyo [PAT-777](#), [Art Audio Jota Sentry](#) czy [Ancient Audio Silver Mono Grand](#) wykazywała pewne słabości. Takie życie – myślałem – i grałem dalej na Luxmanie, korzystając z tego, co daje, trochę popłakując za pięknem Reimyo i rozdzielczością Granda. Dlatego też odpalenie wzmacniacza ASR Emitter II było dla mnie wstrząsem: oto elementy dźwięku, które – jak mi się wydawało – wciąż są poza zasięgiem tego typu konstrukcji, jako żywo zostały zaprezentowane za pośrednictwem moich kolumn. Ten niemiecki potwór ma swoje własne problemy, inne niż wymienione wyżej wzmacniacze, ale i zalety, o jakie nie śmiałem nawet podejrzewać czegoś, co sygnał wzmacnia w krzemowych kostkach, gdzie elektrony nie muszą pokonać próżni lub gazu.

ASR brzmi mianowicie w niezwykle miękkiej, ale naturalną miękkością, jakiej doświadczamy na co dzień, sposób. Jego barwa wydaje się nieco ocieplona, ale tak do końca nie jest. Jeślibym miał wskazać na główny zakres, to byłaby to średnica i średni bas. Tak właśnie mógłby się zaczynać test każdego z wysokiej klasy wzmacniaczy lampowych. Głosy, jak Judy Garland czy też Johna Wettona z płyty *Red King Crimson* były genialnie nasycone i pełne. Nie było to proste wypchnięcie średnicy przed szereg przez manipulację na barwie, czy też w wyniku takiego, a nie innego zestawu zniekształceń. A mimo to miało się wrażenie, że wokale są traktowane w specjalny sposób. W ich brzmieniu zdecydowanie brzmiała bowiem niższa średnica, odpowiedzialna za wolumen i tzw. „namacalność”. Ta ostatnia w ASR-ze nie jest jakoś specjalnie hołubiona, to naprawdę ciekawe, nie wiem, jak to się robi, ale głosy nie „wyskakiwały”, nie były z przodu. Miałem nawet wrażenie, że czasem, jak na przykład przy materiale z nowych remasterów nagrań Beatlesów, czy też przy nagraniach Depeche Mode miały delikatną mgiełkę przed sobą. Mówię oczywiście o czymś na granicy top hi-endu, na szczytach tego, co jest teraz możliwe, jednak tak to właśnie odbierałem. Te dwie tendencje razem dały niezwykle dobrze poukładane elementy sceny, bez ich sztucznego eksponowania, bez wycinania ich z kontekstu. Każdy jej element, elemencik nawet miał coś w rodzaju „kokonu”, nie był to nieistotny trzask, skrzypnięcie, harmoniczne suche i płytkie, ale element znaczący, istotny z muzycznego punktu widzenia. To przypominało po prostu prawdziwy dźwięk, rzecz trudną czasem do zaakceptowania w mechanicznym odtworzeniu, bo trzeba się do tego przestawić, zmienić swoje przyzwyczajenia, wdrukowane przez osłuchanie z klasycznymi urządzeniami. Nieprawdopodobnie więc zabrzmiały nagrania, w których elementy pozamuzyczne grają dużą rolę, jak np. z płyt Pink Floyd, z *Wish You Were Here* na czele. Hipnotyzujące było „przyglądanie się” temu, co się tam dzieje, czekanie na następny ruch, dźwięk itp. Było to niezwykle gęste, mięsiste granie.

To tutaj też dała o sobie znać wybitna barwa, jaką ASR jest w stanie odtworzyć. To naprawdę top solid-state, top wzmacniaczy w ogóle. Gitary z płyt Floydów i King Crimson były wybitne, nigdy takich u siebie nie słyszałem. No, może raz, z końcówką Reimyo. Z jednej strony zarówno końcówki Ancienta, jak i mój Luxman potrafią pokazać więcej detali, są bardziej rozdzielcze, jednak z drugiej, muszę to przyznać, bardziej wiarygodne wydaje się to, co pokazał ASR, a wcześniej Reimyo. Właśnie ‘wiarygodne’, a nie ‘prawdziwe’. To właściwie wyrazy o dość podobnym polu znaczeniowym, ale w tym przypadku świetnie widać, że nie tożsame, może w jakiejś mierze synonimiczne, ale nie do końca. Wiarygodność tego, co prezentuje niemiecki wzmacniacz polega na tym, że jest to dźwięk wybitnie „organiczny”, przez osmozę zlewający się ze słuchaczem. Niezwykle łatwo się przy nim zatracić, zapomnieć, że to tylko odtworzenie czegoś, co jest na płycie (w pliku). Nie jest to idealne odwzorowanie rzeczywistości, o czym potem, ale takie działanie na sygnale, które przez związane z psychoakustyką metody daje nam „obraz”, który przyjmujemy, jako „pewny”. To dlatego płyty w rodzaju *Spirit Chaser* Dead Can Dance i *IV* Petera Gabriela zbudowane z wielu warstw naturalnych i generowanych elektronicznie dźwięków wydają się w całości „akustyczne”. Piękne, niskie zejścia basu, pełnia i rozmach dawały takie właśnie efekty. Nieco to unifikowało charakter każdej z warstw, bo wszystkie brzmienia były dokładnie takie – po prostu ładne – co nie jest do końca „prawdziwe”, ale – mój Boże! – trzeba to usłyszeć, żeby wiedzieć, czego chcemy od życia.

Długo, bardzo długo słuchałem nagrań jazzowych. Od fantastycznie grających Włochów, z płyty *Softly* grupy Trovajoly, po przepiękny krążek *Peace* Cheta Bakera, z Coltranem i Pepperem po drodze. Wszystko brzmiało w dość podobny, piękny, można nawet powiedzieć, że wypiękniony, wypielegnowany sposób. Szczególnie duże wrażenie zrobił na mnie sposób, w jaki wzmacniacz traktuje górę pasma. W ślepym teście, bez cienia wahania powiedziałbym, że to gra lampa 300B, może nie nastawiona na maksymalną rozdzielczość, jak w Ancient Audio, ale raczej na koherencję i łączność, jak w Reimyo i Art Audio. Albo Kondo. Taaak – to właśnie ten trop, Kondo i japońskie edycje urządzeń Audio Note'a podają blachy właśnie w taki sposób. Najwyższa góra jest lekko zaokrąglona, nieco ciepła, ale niebywale smakowita. Tylko najlepsze lampy potrafią podać za uderzeniem, przy wybrzmieniu takie bogactwo harmonicznym, taki „szmerek”, nie wiem, jak to inaczej nazwać, który w rzeczywistości tam jest, ale najczęściej jest przy reprodukcji tracony. To delikatne sygnały, wydawałoby się, że marginalne, ale to właśnie one wpływają na bogactwo przekazu, na jego „kompletność” lub nie. I ASR potrafi je przekazać bez wysiłku, komplementując po prostu dźwięk danego instrumentu.

I teraz: jeszcze nigdy wcześniej nie miałem tak dużego dylematu co do tego, czyby nie od razu poprosić dystrybutora o przygotowanie jakiejś oferty cenowej na urządzenie, które testuję. Nie zrobiłem tego jednak, bo – łamiąc się i wijąc – musiałem wskazać na kilka elementów tego brzmienia, które powodują, że to nie jest jednak do końca „moje” brzmienie. Czy to znaczy, że jest złe, gorsze od mojej referencji? Nie jestem pewien, jest po prostu inne, mimo że mój dzielony wzmacniacz jest ponad dwukrotnie droższy – to inne spojrzenie na hi-end, na to, jak powinna brzmieć mechanicznie reprodukowana muzyka. Jak mi się wydaje, Emitter II gra, jak dla mnie, w nieco zbyt mało „brutalny”, za mało dosadny sposób. Dynamika systemu złożonego z mojej końcówki Luxmana i [Ayona Polaris II](#) jest po prostu większa i dźwięki są przezeń podawane dokładniej. To znaczy dokładniej pokazywany jest atak dźwięku, jego obwiednia. ASR z kolei potrafi lepiej to, co pomiędzy atakiem i wybrzmieniem wypełnić. Niemiecki wzmacniacz pokazuje instrumenty i głosy bardzo pięknie, ładnie. Mam jednak wrażenie, że wszystko jest ZA ładne. Może właśnie o to chodzi w muzyce, żeby wszystkie płyty były dostępne, bo chodzi przecież o muzykę, prawda? Pewnie po części tak, ale wolę jednak usłyszeć dokładnie to, co jest na płycie, nawet jeśli to się w znaczący sposób różni od tego, co się działo przed mikrofonem. Nie jest to lepsza strona audio, tylko inna. Biorąc jednak pod uwagę to, że mój dzielony wzmacniacz odniesienia kosztuje dwa razy więcej, że potrzebny jest do niego dodatkowy interkonekt, muszę powiedzieć, że świat ASR-a jest niebywale atrakcyjny. A przecież podłączony był za pomocą firmowych kabli sieciowych, a u mnie grały dwa [Acrolinki 7N-PC7100](#)! Wzmacniacz jest wciąż ulepszany i otwarty na dalsze usprawnienia i rozbudowę – to niezwykle ważna rzecz, bo nie zamyka drogi rozwoju. To ogromne pieniądze, dlatego jeśli raz się nam coś spodoba, lepiej to poprawiać niż coś odsprzedawać. Emitter II jest dużym wzmacniaczem, ale stosunkowo łatwym do ustawienia – zasilacze stawia się na samym dole, a główny unit na centralnej półce. Od dłuższego czasu mam wrażenie, że komplikowanie systemu to droga donikąd. Dlatego integra, a tym przecież testowany wzmacniacz jest, przemawia do mnie w szczególny sposób. To nie jest dźwięk dla wszystkich, ponieważ jest bardziej lampowy niż większość lamp, ale... Przepiękna budowa, niezwykle możliwości rozbudowy i dźwięk, który przeniesie nas w nowe, nieznanne krainy – a to wszystko za połowę ceny tego, co mam u siebie w domu! Niebywale...

## **BUDOWA**

Wzmacniacze firmy ASR są inne niż wszystko, co można spotkać na rynku. To wzmacniacze zintegrowane, ale tylko w sensie podstawowym, bo choć przedwzmacniacz i końcówka mocy znalazły się w jednej obudowie, to jednak zasilacze zostały wydzielone na zewnątrz. W testowanej wersji mamy tylko dwa zasilacze – dla lewego i prawego kanału. Dostępna jest też wersja Exclusive, gdzie mamy jeszcze cięższy zasilacz akumulatorowy wyłącznie dla przedwzmacniacza –

czyli dwóch scalaczków... Główna obudowa to potężne, 50 kg urządzenie z dużymi radiatorami po dwóch stronach i akrylową, czernioną, półprzezroczystą obudową. Z przodu mamy trzy gałki – pośrodku siły głosu, po lewej wybieramy sposób pracy (standby, normalny i oszczędzający energię), a po prawej zmiany wejścia. Siła głosu sygnalizowana jest na bardzo dużym świetnie widocznym wyświetlaczu. W wersji otrzymanej do testu ma on kolor pomarańczowy, ale można też kupić wersję niebieską. Pod przednią ścianką umieszczono też wiele innych wskaźników, świecących w ciemności (i nie tylko). Ponieważ urządzenie ma bardzo daleko posuniętą tzw. „customizację”, czyli dopasowanie do własnych preferencji, możemy Emittera II zamówić z pojedynczymi, podwójnymi, a nawet potrójnymi wyjściami głośnikowymi, ze wzmacniaczem słuchawkowym, z przedwzmacniaczem gramofonowym itp. Z tyłu mamy sporo przyłączy. Jest wejście zbalansowane XLR, jednak przedwzmacniacz jest niezbalansowany (końcówka już tak), dlatego sygnał za nim zaraz zamieniany jest na niezbalansowany w układach scalonych (buforach) Analog Devices SSM2143. Co ciekawe, aby jak najlepiej dopasować wejście do konkretnego urządzenia, możemy małymi przełącznikami wewnątrz zmienić impedancję wejściową dla tego wejścia – albo 1 k $\Omega$ , albo 10 k $\Omega$ . Jest też sporo wejść na ładnych gniazdach RCA (6), z diodami wskazującymi, które jest wybrane (kolory: pomarańczowy lub niebieski). Jest także osobne wejście ‘direct’, gdzie w torze sygnału nie ma żadnych przełączników, a sygnał prowadzony jest srebrnym przewodem (polecam!). Gniazda głośnikowe są niezwykle solidne i dobrze spełniają swoją funkcję. Pośrodku tylnej ścianki wychodzą ze wzmacniacza dwa (w tej wersji), grube, ekranowane kable zasilające, dostarczające napięcie z zewnętrznych zasilaczy. Od strony tych ostatnich zakończone są fantastycznymi, bardzo dużymi wtykami o proveniencji wojskowej. Do zasilaczy dostarczane są kable sieciowe AC Magic Power o długości 1,5 m, zakończone dużymi wtyczkami 20 A. Nie mogłem więc skorzystać z moich kabli sieciowych [Acrolink Mexcel 7N-PC7100](#).

A zasilacze są niezwykle rozbudowane – w każdej obudowie mamy dwa potężne transformatory, osobno dla każdej gałęzi – dodatniej i ujemnej. Mamy tu też sporo kondensatorów filtrujących. Prawdziwa bateria tych ostatnich znajduje się jednak w samym wzmacniaczu. Mamy w nim dwie duże płytki – górną, z układami wzmacniającymi i dolną z zasilaczem, a właściwie z kondensatorami, Te wypełniają całą płytkę, dając zapierającą dech w piersiach pojemność 586 000  $\mu$ F. Żeby właściwie sterować taką energią, ładowaniem i rozładowywaniem się kondensatorów, urządzenie wyposażono w zaawansowany cyfrowy system na mikrokontrolerze. Ciekawe, ale dostępne są różne wersje jego oprogramowania, dające – tak słyszałem – różny dźwięk...

Jak wspomniałem, gniazda wejściowe są bardzo ładne. To solidne, złożone elementy z grubymi wyjściami wlutowanymi do płytki. Tam sygnał jest przełączany w znakomitych kontaktronach (wybrane wejście sygnalizowane jest diodą) i trafia do tłumika. Jak mówi pan Schäfer, Emitter II to tak naprawdę końcówka mocy (450 W/4  $\Omega$ ) o dużej czułości wejściowej z tłumikiem przed nią. A takie konstrukcje są wyjątkowo czułe na jakość potencjometrów. Dlatego w swoich wzmacniaczach Niemiec ich nie stosuje. Tłumik zbudowano wokół fantastycznych kontaktronów, sterujących drabinką rezystorową – w danym momencie w torze są zawsze tylko dwa oporniki (równolegle i szeregowo). Do dyspozycji mamy regulację w zakresie 75 dB, co 1 dB, z równowagą kanałów na poziomie 0,01 dB. Następnie sygnał wzmacniany jest w pojedynczym układzie scalonym – w testowanej wersji był to Analog Devices AD 843 BQ, koło którego widać bardzo ładny kondensator Mundorfa. W niektórych wersjach na scalak naklejany jest mały radiator. Na wyjściu zastosowano po cztery pary, w push-pullu, w klasie AB tranzystorów MOSFET, sterowanych parą takich samych MOSFET-ów Toshiba 2SK1530+2SJ201, przykręconych do bardzo solidnych, miedzianych płyt, a te dopiero do radiatorów. Wszystkie elementy są najwyższej próby, ścieżki są złożone, grube, z masą prowadzoną w gwiazdę, i kondensatorami polipropylenowymi, gdzie to tylko możliwe. Ścieżka sygnału jest ekstremalnie krótka i wynosi tylko kilka centymetrów. Wzmacniacz sterowany jest z ładnego, wykonanego z Corianu (sztuczny marmur) pilota zdalnego sterowania. Urządzenie świetnie się obsługuje i mamy pewność, że to absolutny hi-end.

**Dane techniczne (wg producenta):**

Moc wyjściowa: 2 x 250 W/8  $\Omega$ , 2 x 450 W/4  $\Omega$ , 2 x 800 W/2  $\Omega$

Zniekształcenia: <0,02%

S/N: >90 dB (1 W/8  $\Omega$ )

Pasma przenoszenia: 0,2 Hz-500 kHz (-3 dB)

Impedancja wejściowa: 10 k $\Omega$

Wymiary: 570 x 440 x 230 mm (wzmacniacz) + 2 x 460 x 320 x 160 mm

Waga: 47 kg (wzmacniacz) + 2 x 32 kg